Nr. 140. **Lwów — Niedziela dnia 21 Czerwca.** **Rok 1903.**

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k 20 h
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 10 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, odezwy nzet i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 60 h.

Dziś: 21 | św. Alojzego | Teodora Wodza
Jutro: 22 | św. Paulina B. | Cyryla

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 4 m. 5
Zachód „ „ 7 m. 58

Długość dnia godzin 15 minut 53
Przybyło dnia od wczoraj 0 min.

Czas odnowić przedpłatę!

Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Ciężkie przesilenie.

Piszą nam z Pesztu 18 bm.:

(∞) Po ustąpieniu barona Banffyego w skutek obstrukcyi, którą kierował wówczas teraźniejszy marszałek Izby poselskiej hr. Wojciech Apponyi, były trzy do wyboru kierunki, reprezentowane przez trzech najwybitniejszych parlamentarzystów. Na zapytanie: jak usunąć obstrukcyę? — każdy z nich odpowiadał jednym wyrazem: p. Szell „cierpliwością“, hr. Stefan Tisza „stanowczością“, a hr. Wojciech Apponyi „ustępstwami“. Stanowczość musiałaby doprowadzić do łamania obstrukcyi, a zatem do gwałtownej walki, do scen znanych już z wiedeńskiej Rady państwa, więc do zajść, których Korona chciała uniknąć. Ustępstwa rozluźniłyby stosunek Węgier do Austryi, coby zaszkodziło monarchii, ten więc kierunek również musiał być odrzucony przez króla. Pozostawało obrać cierpliwość, wyczekiwanie, aż obstrukcyjny krater sam wygaśnie. Tej metody już z powodzeniem trzymał się w Przedlitawii dr. Koerber. Jego „beznamiętna wytrwałość“, przetłómaczona przez p. Szella na węgierskie, oznaczała wyczekiwanie, którego nudy miały być skrócane naprawą tego, co musiało i mogło być naprawione przy chętnej pomocy opozycyi, która w ten sposób byłaby znowu wciągnięta do współudziału w dodatniej parlamentarnej pracy, aby przy niej zapomniała o obstrukcyi. Szefem rządu został więc p. Szell. Z porządku dziennego usunął obstrukcyjny przedmiot zatargu swą znaną formułką, dotyczącą ugody z Austryą i zaraz przystąpił do naprawek miłych opozycyi. Przeprowadził tedy ustawę o trybunale wyborczym, który odtąd miał rozbierać wszystkie protesty przeciw nielegalnym wyborom do sejmu; następnie przeprowadził ustawę, zakazującą równoczesnego piastowania urzędów politycznych i finansowych; dalej wydał rozporządzenie, aby każde zgoła wybory były „czyste“; słowem — jak mówiono — „piłował zęby obstrukcyi przy pomocy obstrukcyonistów“. Wziętość jego była coraz większa, cieszył się sympatyą opozycyi i powagą. Lecz kiedy przyszła ustawa o powiększeniu rekrutów, wówczas odrazu się okazało, że nie spiłował zębów obstrukcyjnych. W ostatniej chwili chwycił się jeszcze środka wypróbowanego przez dra Koerbera, mianowicie przedstawił projekt wielkich inwestycyj, ale już było za późno. Można było wyczekiwać, dopóki nie zbliżył się termin, w którym koniecznie trzeba zająć określone stanowisko względem taryfy celnej, w rokowaniach o traktat handlowy z Włochami. Do 1-go lipca sprawa ta musi być załatwiona. Trzeba także pomyśleć o usunięciu finansowej ex-lex i wreszcie o rekrutach. To są sprawy terminowe, pilne, cierpliwością nie dadzą się załatwić, zatem metoda p. Szella nie dała dobrego rezultatu i w skutek tego gabinet musiał podać się do dymisyi.

Z trzech kierunków taktycznych pozostały więc tylko dwa: jeden — hr. W. Apponyego „ustępstwa“ i drugi hr. Stefana Tiszy „stanowczość“. Korona wybrała kierunek Tiszy wszelako pod warunkiem, że nie nastąpi najmniejsze zboczenie od konstytucyi. Było to możliwe; sejm mógłby przecież obradować dzień i noc bez przerwy, dopóki obstrukcyoniści nie zagadają się na śmierć. W ten sposób w ciągu dwóch tygodni dałoby się załatwić wszystkie terminowe sprawy. Ale w tym celu prezydyum sejmu musi iść na rękę gabinetowi. Oczywiście, od marszałka izby hr. Apponyego nie można się było tego spodziewać, gdyż jego kierunkiem jest „ustępstwo“, czyli coś wręcz przeciwnego kierunkowi Tiszy. Liczono jednak na to, że hr. W. Apponyi dobrowolnie ustąpi, a wówczas większość wybierze marszałka zgodnego z Tiszą. Z tą nadzieją Tisza przyjechał z Wiednia; nikomu na myśl nie przyszło, że może być inaczej, ponieważ Węgrzy zawsze utrzymują, że ich parlamentaryzm niczem się nie różni od angielskiego, za czem idzie, że jaki rząd, taki speaker. Do wieczora lista nowych ministrów już była gotowa. Wtem hr. Apponyi oświadczył, że ani myśli ustąpić z fotelu marszałka. Odrazu stało się rzeczą jasną, że kierunek Tiszy rozbije się o kierunek Apponyego. Stanowczości w łamaniu obstrukcyi niepodobna pogodzić z ustępstwami dla tejsamej obstrukcyi. Marszałek izby nie pozwoli przeciągać posiedzenia w nieskończoność. Okazało się, że wybór Apponyego marszałkiem o ile był korzystny dla Szella, o tyle stał się zgubnym dla każdego jego następcy. Okazało się także, że w gruncie rzeczy trwają od lat kilku nie rządy, ale tylko ich pozory. W skutek oświadczenia Apponyego, że pozostaje na swem stanowisku, wszyscy kandydaci na ministrów zrzekli się tek, ofiarowanych im przez hr. Tiszę. Sam on zapewne także oświadczy królowi, że nie może złożyć gabinetu.

Taka jest w tej chwili sytuacya. Trudno powiedzieć, jakie z niej może być wyjście. Dwa nazwiska podawane są z ust do ust: Weckerle, Apponyi. Kto wie, czy Weckerle, który chce tylko coś, a nie wszystko, jak Apponyi, obstrukcyi ustąpić, chce z nią kompromisu, a nie kapitulacyi przed nią, nie pozostanie na placu.

Niemieckie wybory.

Dziś już jest w całości znany rezultat głównych wyborów do parlamentu niemieckiego, pierwszych, które przeprowadzono nowym sposobem głosowania, za pomocą kartek, wkładanych do kopert. Rząd chciał trochę przetrzebić swą dotychczasową większość, lecz zapewne się nie spodziewał aż takiego zgilotynowania junkrów i liberałów. Kanclerz hr. Bülow zaniemógł, czemu zaiste niepodobna się dziwić. Junkrowie razem z liberałami zdobyli zaledwie tyle mandatów, ile ich w poprzednim parlamencie posiadali socyaliści. Pomocnicy Bismarka, i z tego powodu twórcy cesarstwa, twórcy też pangermanizmu i hakatyzmu, schodzą do roli małego stronnictwa, które w dodatku dzieli się na trzy frakcye. Czysto junkierska frakcya już wcale się nie powiększy przy uzupełniających wyborach 27 czerwca, zatem będą rozporządzali 31 głosami. Liberałowie zdobyli tylko 5 mandatów, a o 65 jeszcze będą walczyli przy uzupełniających wyborach, więc jeżeli połowę ich zdobędą, co dość nieprawdopodobne, wówczas z ośmdziesięciu siedmiu mandatów dotychczasowych zatrzymają tylko 39. Stronnictwo cesarskie, zwane także „Reichspartei“, które zawsze szło za rządem, nie mając żadnych własnych życzeń, liczyło 34-ech posłów; teraz wybrano z tego stronnictwa sześciu, a o 16 mandatów będzie ono jeszcze walczyło 27 czerwca. Jeżeli — przypuśćmy — zdobędzie ono te wszystkie mandaty, to cały dawny obóz rządowy wróci do parlamentu w sile dziewięćdziesięciu kilku posłów, co stanowi mniej niż część czwartą pełnej Izby. Tak naród zaznaczył swój pogląd na politykę rządową.

Katolickie centrum miało dotąd mandatów 102, zdobyło już 88, a o 35 jeszcze kompetuje, więc wróci co najmniej w dawnej swej liczbie; lecz sojuszników przybędzie mu dużo, bo już ma: sześciu Alzatów, czternastu Polaków, trzech ze związku chłopskiego, a będzie jeszcze miało po kilku z tych wszystkich stronnictw i zapewne kilku Welfów.

Socyaliści prawie odrazu wrócili do parlamentu w swej dawnej liczbie; mieli w poprzedniej kadencyi 56 mandatów, a teraz już zdobyli 54. Lecz do ściślejszych wyborów stanie ich 122, można więc przypuszczać, że z tego zdobędą połowę, a w takim razie ci, których cesarz Wilhelm II nazwał „hołotą bez ojczyzny“, będą w parlamencie liczniejsi od spółki patentowanych obrońców ojczyzny i podpór tronu. Niepodobna z tego powodu utrzymywać, że się Niemcy gwałtownie socyalizują; trzeba raczej powiedzieć, że mnóstwo wyborców wcale niesocyalistycznych oddawało swe głosy socyalistom, jako stanowczym przeciwnikom polityki zanadto unifikacyjnej, zanadto pruskiej, zbyt wiele liczącej na pięść opancerzoną. Niezadowoleni z rządu, z jego prusactwa, z jego zamachów na autonomię krajów Rzeszy, tworzą dwa obozy: jeden — to katolicki i ten ma swoje centrum; drugi — to protestancki, albo bezwyznaniowy; ten nie ma stanowczych, jędrnych opozycyonistów, bo postępowcy obu kierunków, to teoretycy i ludzie chwiejni; zatem ów protestancki obóz niezadowolonych z rządu mógł tylko głosować na socyalistów.

Koło polskie już się powiększyło o trzy mandaty, a ponieważ o 8 będzie walczyło przy wyborach ściślejszych, przeto może wróci do tej liczby 19-tu, którą raz zdobyło za czasów Capriviego. Zwiększenie się naszego Koła, to wymowna odpowiedź na politykę hakatyzmu, oby tylko liczba szła w parze z rozważną stanowczością i umiejętnością.

Z takim parlamentem, w którym główne role obejmą katolicy i socyaliści, można stoczyć walkę o zasady społeczne, ale niepodobna prowadzić polityki w guście pruskim, czego oczywiście jedynie pragną w Berlinie. Zapewne tedy po załatwieniu traktatów handlowych nieraz rządowi przyjdzie ochota rozwiązać parlament, lecz czegoż się on może spodziewać po każdych nowych wyborach, dokonywanych nowym sposobem, przy pomocy kopert? Wszakże niezawodnie rezultat głosowania będzie równie niepomyśny dla zasad wyznawanych w Berlinie zarówno w pałacu Nowym, gdzie mieszka cesarz, jak w po-radziwiłłowskim, który zajmuje kanclerz, jak i w tych gmachach, gdzie zasiadają sztaby związku agrarnego i hakaty. Hr. Bülow potrafił przetrzebić zastęp wrzekomych „podpór tronu“ za pomocą nowego sposobu głosowania; to mu się udało niezawodnie lepiej, niż się spodziewał. Ale odtąd już na zawsze stracił możność „robienia“ wyborów i w tem jest trwała klęska cesarskiego rządu, która przeżyje Bülowa. Teraźniejsze wybory odsłoniły perspektywę, w której niezbyt dalekiej głębi widać jego dymisyę. Nic dziwnego, że zachorował.

Ale sądzimy, że także zacznie chorować pruska w Niemczech przewaga i dewiza „tak chcę, tak rozkazuję“. Właśnie w przewidywaniu takiej zmiany, socyaliści belgijscy i francuscy święcą tryumf niemieckich socyalistów jakby własny.

Korespondencye.

Paryż, 14 czerwca.

Cyniczne prześladowanie Kościoła i religii katolickiej, jakie od dwóch lat sroży się we Francyi wbrew woli ogromnej większości narodu, przeraża umysły głębsze w tem społeczeństwie nietylko samo przez się swoją wstrętnością i szkodliwością, ale i tem, że jest ono możliwe w państwie republikańskiem, która to forma rządu według twierdzenia wszystkich radykałów ma być najlepszą obroną praw obywatelskich i wyrazem woli ogółu. Pożar, jaki wzniecił Waldeck-Rousseau, a podsyca ciągle następca jego Combes, oświetla jaskrawo ten bolesny dla patryotów francuskich fakt, że żyją oni nie w państwie wolnem, lecz pod ciężką tyranią. Znakomicie rzecz tę roztrząsa znany uczony statysta Juliusz Roche w artykule, zamieszczonym w *Figarze*. Wywody jego, mające nadzwyczajną doniosłość dla skorygowania rozpowszechnionych dziś a mylnych zapatrywań na wartość republikańskiej formy rządu, brzmią jak następuje:

„Nie żyjemy, co prawda — powiada p. Roche — pod panowaniem tyrana, ale jednak pod tyranią, i to tyranią klasyczną, wzorową, kompletną, niezmordowaną i niezłomną. Jest to zło o wiele większe. Neron, Heliogabal miewają przecież chwile zmęczenia lub nasycenia się okrucieństwem, i wówczas przestają gnębić poddanych. Można ich zresztą zabić. A potem po nikczemnym i okrutnym tyranie, jakim np. był Witeliusz, może nastąpić władzca mądry, taki Wespazyan, który nigdy nie uciskał obywateli i podniósł urok rządów cesarskich. Natomiast tyrania, jaką my znosimy, może się tylko wzmagać w przyszłości, jak wzmagała się od chwili swych narodzin, gdyż jest ona naturalnym i normalnym wynikiem naszego ustroju politycznego.

„Cóż to za ustrój? Oczywiście nie jest to monarchia oparta na władzy jednej osoby. U nas władza spoczywa w rękach trzystu senatorów i pięciuset czterdziestu siedmiu deputowanych, ale ci ośmiuset ośmdziesięciu siedmiu są potężniejsi, niż był kiedykolwiek jeden człowiek. W monarchii niebezpieczeństwo tkwi nie w tem, że władzę dzierży jedna osoba *(monos)*, lecz w tem, jaką jest ta władza *(archia)*; w naszej *polyarchii* (wielowładztwo) odnajdujemy nie mniej władzy nieograniczonej, jak za Ludwika XIV lub Napoleona I, a przytem jest ona pomnożona przez liczbę tych, którzy ją wykonywują, jest to owa *archia*, 887-krotnie spotęgowana w tem wszystkiem, co w niej jest niebezpiecznego, a pozbawiona zupełnie tego, co w niej zbawiennego być może.

„Monarcha, jeżeli jest rozumny, dobry, szlachetny, może oddawać swemu narodowi wielkie usługi. Jego własny interes zlewa się zawsze z interesem kraju. Ale polyarchia musi być z konieczności fatalnie szkodliwą, bo zbawienne siły moralne działają tu z najmniejszą energią, natomiast siły szkodliwe są czynne w największem natężeniu. Im więcej jest tych polyarchów, tem mniej kierują się oni rozumem, a tem bardziej namiętnościami, tem bardziej są podatni dla chorób moralnych, które nawiedzają wogóle władzców, a nadto podlegają chorobom, właściwym polyarchii, od których monarchowie dziedziczni są zabezpieczeni przez poczucie trwałości swej władzy.

Władza, którą u nas dzierżą izba deputowanych i senat, jest równie nieograniczona, jak władza despoty, a nadto jest zupełnie nieodpowiedzialna, nawet przed forum historyi. Wszyscy tyrani, jacy panowali kiedykolwiek, czy to cezarzy rzymscy, czy królowie babilońscy, czy kalifowie, lub sułtani, wiedzieli o tem, że za ich nieludzkie czyny, za zrujnowanie kraju potępi ich potomność, a jeżeli i ten wzgląd nie zdołał powściągnąć ich zapędów tyrańskich, to przynajmniej nakładał na nich już z góry karę za przewinienia, zaostrzoną tem, że wiedzieli, iż potępienie to przeniesie się także na ich dzieci niewinne. Natomiast dzisiejszy tyran miniaturowy we Francyi, taki pierwszy lepszy jakiś deputowany, dajmy na to jakiś Juliusz Dubois, albo Jacques Proudhomme, od tego jest jak najzupełniej zabezpieczony. Wie on dobrze, że żaden historyk w późniejszych czasach nie powie, iż winę zrujnowania Francyi w tym a tym okresie ponosi deputowany Juliusz Dubois, lub Jacques Proudhomme, potwór w ciele ludzkiem, półgłówek itd. Historya taką trzodą bezimienną się nie zajmie, nie narażają więc ci nowocześni tyrani nietylko swego życia, ale nawet swej reputacyi.

A więc, powtarzamy, niebezpieczeństwo despotyzmu polega nie na tem, że władza jest osobista, lecz że jest absolutna, nieograniczona, nieodpowiedzialna. Jeżeli władzę tę dzierży jednostka, to to owszem zmniejsza jej wady; zaś despotyzm nieosobisty wady te pomnaża i potęguje.

„Ustrój nasz zatem posiada wszystkie wady monarchii, bez żadnej z jej stron dobrych. Ale pocieszmy się — nie jest on „monarchią“.

„Czy jest to ustój parlamentarny? Parlamentaryzm, którego przykład istnieje zresztą tylko w Anglii, posiada warunki i cechy, których u nas niema i których nawet u nas nie możnaby zaprowadzić.

„W Anglii izba wyższa, izba lordów jest dziedziczna — nasz senat jest wybieralny. Izba gmin zaś od dwustu lat jest pozbawiona prawa inicyatywy w wydatkach państwowych; u nas deputowani współzawodniczą ze sobą w rujnowaniu opodatkowanych. Izba gmin jest odpowiedzialna przed krajem skutkiem tego, że rozwiązywanie Izby jest w Anglii stosowane w sposób normalny; dlatego też wybory odbywają się tam zawsze pod hasłem jakiejś najważniejszej kwestyi z dziedziny polityki ogólnej, a to pozwala wyborcom na zoryentowanie się, jasne wyrażenie swej woli. Tym sposobem powstaje istotnie „izba“ parlamentarna z duszą wspólną, z myślą przewodnią, którą kraj sam powierzył większości. U nas deputowani są wybierani zupełnie oddzielnie, bez żadnej łączności z wyborami w innych okręgach, pod wpływem względów lokalnych, lub nawet osobistych, albo też pod naciskiem kandydatury rządowej. Nie powstaje więc z tego izba o duszy wspólnej, lecz tłum przedstawicieli odrębnych interesów wyborczych, i to ludzi ogromnie chciwych i zaślepionych. To też w Westminsterze czuje i myśli Anglia. W pałacu Burbonów to nie Francya wyraża swoją światłą i świadomą wolę, wynikającą z jej dążenia do coraz większej sprawiedliwości i do większej potęgi przez większą wolność i światła, — nie to wyraża swą wolę 587 książąteczek, których wybrano w okręgach sztucznie wydzielonych, ludzie pozbawieni z gruntu wszelkiego poczucia narodowego, z którego każdy obrabowałby chętnie kraj cały nawet nie dla swojej „parafii“, ale dla swego „komitetu“ wyborczego, a szczególnie dla swego ponownego wyboru. I każdy z tych 587 potentatów korzysta bez zastrzeżeń z prawa inicyatywy parlamentarnej w kwestyach politycznych, administracyjnych, społecznych, wojskowych, a zwłaszcza budżetowych! I są oni nieodpowiedzialni, najzupełniej nieodpowiedzialni!

„Zatem ustrój nasz nie jest „ustrojem parlamentarnym“ nie może nim być w naszych warunkach, gdyż „perlamentaryzm“ także w Anglii zniknąłby w jednej chwili w dniu, w którym tam zaprowadzonoby wybory do izby wyższej i głosowanie powszechne.

„Czy jest rzecząpospolitą?

„Mniej, niż każdą inną formą rządu. Rzeczpospolita jest nietylko „pospolitą, ogólną rzeczą“, czyli „rządami większości w kierunku interesów ogólnych“, jak za czasów Arystotelesa, ale jest jeszcze i niemniej zasadniczo—od czasów Wielkiej Rewolucyi — „rękojmią praw człowieka“, wolności, własności i bezpieczeństwa publicznego. Współczesne państwa republikańskie stanowią tyleż przykładów rządów, których władza jest na usługach praw człowieka, jest nieprzekraczalnie ograniczona przez nienaruszone prawo każdego obywatela w dziedzinie jego interesów prywatnych, moralnych i materyalnych. To ograniczenie jest podstawą rzeczy pospolitych Stanów Zjednoczonych, Meksyku, Brazylii, Szwajcaryi. We Francyi natomiast rządy faktycznie są w rękach mniejszości. Zaledwie czwarta część narodu wykonywa władzę, nie w imię „interesów ogólnych“ ale wyłącznie w kierunku i na korzyść interesów wyborczych, stronniczych lub indywidualnych — i władza ta jest nieograniczoną! Fałszywa większość parlamentu może uczynić wszystko. Wystarcza jej chcieć. Nikt nie może stawiać najmniejszej zapory najgorszym przedsięwzięciom połowy senatorów lub deputowanych plus jeden głos. Żadnej apelacyi, żadnej zwłoki! Czegokolwiek chcą, cokolwiek zabraniają, cokolwiek rozkażą — wola naszych tyranów spełni się fatalnie, natychmiast, wbrew prawom każdego i wszystkich.

„Zatem nasz ustrój jest właśnie przeciwieństwem rzeczypospolitej. Jakąż więc jest jego nazwa? Nie znam jej. Teoretycy polityki nie nadali mu jeszcze miana, ponieważ nigdy nie mieli sposobności badania tego potwora, który narodził się ze specyalnych warunków, w jakich znajduje się społeczeństwo francuskie i w jakich nie znajdował się dotąd żaden naród.

„Tyle jest rzeczą pewną, że ten ustrój nadzwyczajny, ten ustrój bez nazwy jest tyranią, najcięższą i najszkodliwszą, jaką sobie wyobrazić można. Aby ją pokonać, aby zaprowadzić rządy wolności, ustrój prawdziwie republikański, nie wystarczy zmienić ludzi, którzy stoją u steru rządu — trzeba zmienić rzecz samą.“

Rada państwa.

(Telegramy Przeglądu).

Wiedeń 20 czerwca. Przed przystąpieniem do porządku dziennego odpowiedział minister rolnictwa G i o v a n e l l i na szereg interpelacyj, między innemi na interpelacyę Apolinarego Jaworskiego i tow. w sprawie zaopatrywania ludności wiejskiej w Galicyi w drzewo budulcowe i opałowe z lasów skarbowych, oraz w sprawie uwzględnienia ludności wiejskiej w wydzierżawianiu łąk i pastwisk rządowych. Minister omawiał obszernie te stosunki i zapewnił, że państwowy zarząd dóbr i lasów w całej monarchii zawsze stara się i będzie się starał uwzględniać uzasadnione życzenia ludności wiejskiej, zwłaszcza w wyżej omówionych kierunkach.

Następnie odpowiedział minister na interpelacyę p. Jabłońskiego i tow. w sprawie zmiany przepisów górniczo-policyjnych dla kopalń galicyjskich. Stwierdził, że błędne jest zapatrywanie, jakoby zmiana istniejących przepisów górniczo-policyjnych miała być przeprowadzona tylko w celu ograniczenia produkcyi i stworzenia monopolu kilku wielkich producentów. Przeciw takiemu pojmowaniu zamierzonej reformy musi minister stanowczo wystąpić, ponieważ zmiana przepisów policyjno-górniczych dla wierceń w Galicyi, w razie, gdyby badania rzeczywiście okazały jej konieczność, odnosi się wyłącznie do tych kopalń wosku w Galicyi, które mają dla Galicyi wielką wagę. Przy zmianie przepisów uwzględnione będą o ile możności stosunki w istniejących kopalniach. Minister trzymać się będzie zasady, że tam, gdzie chodzi o podniesienie bezpieczeństwa i ochronę robotników, interesy prywatne muszą ustąpić.

Następnie w dyskusyi nad kolejami lokalnemi przemawiali posłowie Hinterhuber, Mosdorfer i Conci, poczem dyskusyę ogólną zamknięto. Po mowach jeneralnych mowców Mastalki *pro* i Schrotta *contra* i wywodzie końcowym referenta Sylvestra, przeszła Izba do dyskusyi szczegółowej. Uchwalono budowę kolei Lwów-Podhajce i Tarnopol-Zbaraż.

Ostatecznie przyjęto ustawę o kolejach lokalnych we wszystkich trzech czytaniach.

P r e z y d e n t zawiadomił, że wniesiono trzy wnioski nagłe: Steina o natychmiastowe obrady nad prowizoryum budżetowem, Kaftana o natychmiastowe obrady nad upaństwowieniem kolei i Dworzaka o natychmiastowe obrady nad zniesieniem §. 14. Owóż prezydent uważa te wszystkie trzy wnioski za niedopuszczalne, ponieważ wszystkie wymienione sprawy postawiono już na porządku dziennym. P. S t e i n protestował przeciw interpretacyi regulaminu obrad przez prezydenta, podnosząc, że §. 42 nie wyklucza przyśpieszenia zapomocą wniosku nagłego sprawy, znajdującej się na dalszem miejscu porządku dziennego. Zresztą mówca powołał się na precedens ze stycznia br., kiedy to wskutek nagłego wniosku mówcy przyśpieszono traktowanie prowizoryum budżetowego, mimo, iż znajdowało się już na porządku dziennym. P r e z y d e n t pozostał jednakże przy swojem zapatrywaniu. P. S t e i n następnie w zapytaniu do prezydenta protestował przeciw temu, że klub czeski wnioski nagłe to cofa, ta na nowo stawia, stosownie do tego, czy chce rządowi zgotować trudności i uzyskać koncesye narodowe na koszt Niemców. Mówca nazywa to polityką wymuszania i zapytuje prezydenta, w jaki sposób myśli zapobiedz temu nadużyciu? P r e z y d e n t odpowiedział, że zgodnem to jest z przyjętą wśród stronnictw Izby praktyką.

Podczas mowy Steina przyszło do hałaśliwych starć między wszechniemcami a młodoczechami. Mianowicie na słowa p. K r a m a r z a, że wszechniemcy tak samo postępują, odpowiedział S t e i n, że Kramarz nie powinien się odzywać, bo jest skompromitowany wprowadzeniem policyi do parlamentu. Na to odpowiedzieli młodoczesi głośnymi protestami, a p. S t r a n s k y zawołał do p. Steina, czyniąc aluzyę do znanej jego sprawy pobierania kosztów na podróże poselskie, których nie odbywał, że p. Stein znajduje się pod zarzutem oszustwa, za które powinien się znaleźć przed kratkami sądowemi, co znów wywołało grad obelg ze strony wszechniemców.

P r e z y d e n t zaproponował, aby następne posiedzenie odbyło się we wtorek z tym samym porządkiem dziennym, jaki był dziś, w którym punktem pierwszym jest prowizoryum budżetowe. P. L u k s c h domagał się, aby na drugi punkt przesunięto sprawozdanie o projekcie ustawy z zakazem rejonowania buraków. P. K u b r wniósł, aby tę sprawę postawić na punkcie pierwszym. W głosowaniu wniosek Kubra odrzucono. Przy głosowaniu nad wnioskiem Lukscha okazała się wątpliwość co do większości, prezydent więc zarządził sprawdzenie stosunku głosów. W tej chwili młodoczesi, którzy wstali, aby głosować za wnioskiem, usiedli, co wywołało ironiczne wykrzykniki po stronie wszechniemców. Wniosek więc Lukscha odrzucono i pozostano przy propozycyi prezydenta. Koniec posiedzenia o godzinie 6 wieczorem.

Wiedeń 20 czerwca. Parlamentarna komisya cukrowa odbyła wczoraj pod przewodnictwem posła B a e r n r e i t h e r a posiedzenie, na którem obecni byli między innymi z posłów polskich Dawid Abrahamowicz i ks. Sapieha. Przedmiotem obrad były kwestye, jakie się wyłoniły z powodu ewentualnej zmiany sytuacyi w cukrownictwie austryackiem w razie zakazu kontyngentowania przez brukselską komisyę. Ogólnie uznano, że wobec postanowień konwencyi cukrowej Austrya w każdym kierunku musi zgodnie z układem postępować i pod żadnym warunkiem nie może przekraczać tego zakazu. Dlatego należy wczas poczynić przygotowania na wypadek, gdyby komisya albo konferencya brukselska orzekła, że system kontyngentowania sprzeczny jest z układem na podstawie konwencyi zawartym. Omawiano szczegółowo wszelkie zarządzenia, jakieby musiano przeprowadzić w drodze ustawodawczej, w razie, gdyby kontyngentowanie miało odpaść. Podnoszono, że w tym kierunku konieczne są obrady z Węgrami. Wyjaśnienie tej kwestyi jest niemożliwe w najbliższym czasie, ponieważ wobec parlamentarnego przesilenia na Węgrzech, niemożliwe są na razie obrady obu rządów. Ogólnie wypowiedziano zdanie, że uregulowanie sprawy przez Austryę z Węgrami z jednej strony odpowiadać musi postanowieniom konwencyi brukselskiej, z drugiej zaś strony postanowieniom i duchowi związku celno-handlowego. Szczególnie omawiano, w jaki sposób uchwalona już ustawa w sprawie kontyngentowania mogłaby być usunięta i w jakich warunkach cofnięcie tej ustawy w parlamencie da się przeprowadzić. W końcu z wielu stron wskazano, że obecnie należy wstrzymać się z uchwalaniem ustawy o zakazie rejonowania buraków, aż stosunki w przemyśle cukrowym wyjaśnią się; uchwalenie wspomnianej ustawy utrudniałoby tylko sytuacyę.

Na wczorajszem posiedzeniu komisyi legitymacyjnej złożył poseł Giżowski sprawozdanie o wyborze p. Jabłońskiego. Na wniosek p. Daszyńskiego uchwalono sprawozdanie to wydrukować.

Obiór króla w Serbii.

(Telegramy Przeglądu).

Belgrad 20 czerwca. Urzędowy komunikat z dnia 5 b. m. starego stylu (18 b. m.) donosi: Rosyjski poseł w Belgradzie zawiadomił dziś serbskiego ministra spraw zagranicznych, że podejmuje napowrót stosunki dyplomatyczne z Serbią, ponieważ car uznał króla Piotra I.

Petersburg 20 czerwca. Dzienniki podnoszą zgodność telegramu Cesarza Austro-Węgier w sprawie serbskiej z onegdajszym rosyjskim komunikatem urzędowym. Piszą dalej, że wobec presyi Rosyi, Austro-Węgier i innych mocarstw można się spodziewać, że w Serbii zapanuje

sprawiedliwość. Piotr I może śmiało przystąpić do ukarania morderców, a towarzyszyć mu będzie w tem sympatya Serbii i całego cywilizowanego świata.

Na dworze rosyjskim zarządzono z powodu śmierci królewskiej pary serbskiej 27-dniową żałobę.

Genewa 20 czerwca. Król Piotr odjedzie w poniedziałek o godz. 8 min. 40 wieczór do Belgradu. Król przyjął deputacyę serbskiej kolonii w Genewie i deputacyę belgradzkiej młodzieży.

Petersburg 20 czerwca. W kazańskiej katedrze odbyło się wczoraj żałobne nabożeństwo za króla Aleksandra. Przybył poseł serbski, ajent dyplomatyczny bułgarski. Z oficerów serbskich żaden nie przybył.

Londyn 20 czerwca. W Izbie lordów minister spraw zagranicznych Lansdowne, w odpowiedzi na zapytanie, wyraził oburzenie z powodu morderstwa w Belgradzie. Anglia nie może nadal utrzymywać stosunków dyplomatycznych z ludźmi, którzy brali udział w tych zajściach. Zastępca Anglii w Belgradzie otrzymał polecenie, by ograniczył się do zastępowania interesów angielskich, a zaniechał wszystkiego, coby mogło być uważane za uznanie tymczasowego rządu. Francya, Niemcy i Włochy przestrzegają podobnego stanowiska. Jak słychać Rosya i Austro-Węgry uznały już nowy rząd serbski, ale Rosya żąda przynajmniej ukarania morderców. Z tego powodu uważał rząd angielski za niestosowne, aby zastępca Anglii był obecny przy uroczystości wprowadzenia nowego króla i poseł angielski otrzymał polecenie. aby na razie opuścił Belgrad.

Z sejmu chorwackiego.

(Telegram Przeglądu).

Zagrzeb 20 czerwca. Poseł Derencin uzasadniał na wczorajszem posiedzeniu swój nagły wniosek o wyrażenie nagany rządowi i oświadczył, że jest to konieczny akt obrony ze strony opozycyi, którą usiłują zgnieść gwałtem. Mówca dalej atakował bana. Ban Khuen Hedervary odpowiadał na zarzuty p. Derencina i powiedział, że proklamacyi, o którą mu chodzi, nie drukowano na koszt kraju. Mówca ubolewał nad nieszczęściem aresztowanych, zapowiedział jednak, że i nadal będzie występował stanowczo, aby uchronić kraj od dalszych nieszczęść. Nagłość wniosku przyjęto, poczem zabrał głos poseł Kovacsevicz; w tej chwili opozycya opuściła salę.

Poseł Kovacsevicz przedstawia historyę ostatnich wypadków w Chorwacyi i nazywa dziennik *Obzor* intelektualnym sprawcą rozruchów. Polemizuje z opozycyą, która — jak powiada — wystawiła chłopów na rzeź, a teraz przy akompaniamencie gwizdania i kociej muzyki wylewa nad nimi łzy krokodyle. Wyraża życzenie wypuszczenia uwięzionych, a pociągnięcia w ich miejsce do odpowiedzialności przywódców i faktycznych sprawców rozruchów. Prosi o przyjęcie swego wniosku, żądającego wyboru komisyi, któraby wyśledziła sprawców zaburzeń.— Poseł Brestjeńsky oświadcza, że co do meritum zgadza się z tym wnioskiem. Występuje przeciw madyaryzowaniu nazw miejscowości i upośledzaniu języka chorwackiego. Prezydent przerywa posiedzenie do godz. 5-tej popołudniu, co wywołuje okrzyki i protesty na ławach lewicy.

O godzinie $^1/_2$7 wieczór posiedzenie Sejmu otwarto na nowo. Frank popierał wniosek Brestjańskiego o wysłanie deputacyi do Cesarza z prośbą o amnestyę dla zasądzonych. Potępił więzienie ludzi jako osłabianie sił roboczych narodu. Zajścia ostatnie uważa za konieczną obronę Chorwatów przed atakami na ich wolność i narodowość. Szef sekcyi Krajowicz protestował przeciwko tym wywodom. Po kilku jeszcze przemówieniach posiedzenie zamknięto.

Co i o czem piszą.

Na tę burzę w demokratycznej szklance wody, która się odegrała w klubie lewicy Koła polskiego, a o której donosiliśmy przed paru dniami, rzuca bardzo dobre światło wiedeński korespondent *Czasu*. Pisze on:

Dochodzące od czasu do czasu wiadomości o przebiegu dyskusyi w Kole polskiem pouczają nasze społeczeństwo, że w solidarnem i jednolitem Kole polskiem są przecież kluby, mające swoich prezesów, komisye parlamentarne, komitety nadzorcze... Zabawa ta psuje się jednak czasem, a ten lub ów demokrata oświadcza w pewnych chwilach, że dalej „nie myśli się bawić w tę grę, bo sprawa zanadto poważna, a zabawa zanadto niedorzeczna.

Wypadek taki wydarzył się przed kilku dniami. Jeden z posłów skoncentrowanych wniósł, aby prezydyum Koła polskiego użyło całego swego wpływu i energii, celem wprowadzenia na porządek dzienny Izby prowizoryum budżetowego, aby jednak Koło polskie tego prowizoryum odmówiło potem rządowi.

Tej dyplomatycznej gry nie zrozumiał widocznie „prezes lewicy sejmowej w Kole polskiem parlamentarnem“ (taką nazwę nosi podobno jeden z klubów w Kole polskiem), poseł Roszkowski i w sposób, dla niedemokratycznych umysłów zupełnie logiczny, dla swoich kolegów jednak potępienia godny, powiedział, że starania o wprowadzenie prowizoryum budżetowego na porządek dzienny Izby są niepotrzebne, bo odnośne przedłożenie jest już na porządku dziennym, tudzież, że między pierwszą a drugą częścią wniosku jego kolegi jest sprzeczność. Jakże bowiem wyglądałoby prezydyum Koła, gdyby przyszło np. do prezydenta ministrów i zażądało od niego pod groźbą najstraszniejszych skutków, aby natychmiast prowizoryum budżetowe wprowadził na porządek dzienny Izby, po to jednak tylko, aby Koło polskie miało sposobność przeciwko temu prowizoryum głosować. Wszyscy niedemokratyczni posłowie uznali tę ewentualną sytuacyę, jaką poseł demokratyczny chciał wytworzyć za dosyć dziwną; nawet przeciwnicy p. Koerbera uznali, że takie żądanie byłoby nawet dla jego uprzejmości zanadto wygórowanem.

Inde irae. Logiki nie mogli p. Roszkowskiemu przebaczyć jego przyjaciele polityczni. A więc zamach, tak modny obecnie, detronizacya. Na razie jednak nie przyszło do ostateczności. Obmyślono inny środek. Aby go zrozumieć, potrzeba kilka słów wyjaśnienia. Oto w Kole polskiem istnieją dwa kluby demokratyczne: klub lewicy sejmowej (!) i tak zw. „koncentra“. Powstała myśl fuzyi. Ze strony lewicy postawiono jednak warunek, aby w takim razie owe dwa kluby przestały istnieć, jako dwie odrębne frakcye, i zlały się naprawdę w jedną grupę. „Koncentra“ jednak odrzuciła ten warunek. Zgadzała się na wspólne obrady, ale pragnęła zachować także swoją samodzielność. Po wystąpieniu jednak p. Roszkowskiego w Kole polskiem, myśl ostatecznie przeprowadzono wedle życzeń „koncentry“, a utworzona rada sześciu ma czuwać prawdopodobnie nad tem, aby takie logiczne przemówienia, jak posła Roszkowskiego były nadal absolutnie wykluczone. Owa rada sześciu jest więc w rezultacie kuratelą, ustanowioną nad prezesem Roszkowskim.

Rzecz poszła naturalnie „w dzienniki“, a posła Roszkowskiego, który wykazywał logiczną sprzeczność między dwiema częściami wniosku, a nadto dodał, że opozycya Koła przeciwko prowizoryum budżetowemu byłaby niezgodną z tradycyą Koła, które nigdy nie odmawiało konieczności państwowych — uznano niegodnym przewodniczenia klubowi, który z logiki sobie nie wiele robi, a konieczności państwowych nie uważa za artykuł potrzebny dla swoich wyborców.

Oto historya zamachu stanu. Nieciekawa, ale przykra. Ujawnia despotyzm tych, którzy na ustach mają tylko słowo „wolność“. Ujawnia prąd przemawiania i działania dla wyborców, dla popularności, choćby to Koło miało narazić na zmniejszenie powagi.

Z izby sądowej.

Lwów 20 czerwca.

(O obrazę czci.)

W uzupełnieniu wczorajszego sprawozdania, podajemy jeszcze kilka szczegółów z przesłuchania osk. Witkiewicza. Otóż mowę swoją obrończą zakończył on wywodem o wielkiem znaczeniu Zakopanego. Zakopane, to cała Polska; mogłoby się ono stać kryształem niejako, któryby w miniaturze reprezentował wszystko to, co jest w Polsce najlepszego, gdyby nie dr. Chramiec i jego komisya klimatyczna, złożona z konserwatywnych górali, którzy nie dbają o interesa przyjeżdżających gości. Potem objaśniał p. Witkiewicz sędziom przysięgłym, że orzeczenie Izby lekarskiej, korzystne dla dra Gaika, nie powinno być dla nich żadnym dowodem, gdyż wydanem ono zostało w myśl etyki koleżeńskiej, stanowej, a nie ogólnoludzkiej. Także zeznania samego Wawrytki, jeżeliby były korzystne dla dra Gaika, nie powinny zmylić sędziów; trzeba bowiem uwzględnić, że Wawrytko, pierwej biedny, wskutek kalectwa ściągnął na siebie uwagę mieszkańców Zakopanego, którzy go obficie wspomogli, tak, że on teraz poczuwa się dla wszystkich do przesadnej nawet wdzięczności. Podczas jednego z objawów takiej wdzięczności, kiedy obdarowany Wawrytko wszystkim się kłaniał i dziękował, spisano protokół, w którym zaznaczono, że Wawrytko specyalnie błogosławił dra Gaika za uratowanie mu życia.

Zastępca oskarżyciela dr. Aszkenazy zwrócił uwagę oskarżonego na to, że o wszystkiem wprawdzie mówił on bardzo obszernie i interesująco, ale o kwestyi dla rozprawy najważniejszej, tj. o motywach, które kierowały drem Gaikiem w chwili opatrywania chorego Wawrytki, mówił niejasno i pobieżnie, i wcale nie wykazał, w czem polegała rzekoma zła wola dra Gaika.

Na ten temat wszczęła się między p. Witkiewiczem a drem Aszkenazem mała polemika, w której p. Witkiewicz przyciśnięty pytaniami oskarżyciela, odpowiedział raz szorstko: „To są tylko subtelne niteczki i kleszczyki, w które Pan mnie chce złapać!“

Przesłuchiwano potem klasycznego świadka Józefa Wawrytkę, byłego przewodnika w Tatrach. Prowadzony przez brata, zgięty, z kikutem lewej ręki pod płaszczem góralskim, z czarnemi okularami na oczach, przedstawia widok godny politowania. Mówi gwarą góralską, w sposób dobroduszny, i traktuje wszystkich przez „wy“. Zeznania jego były bardzo ważne: twierdził on mianowicie stanowczo, że o zamiarze przewiezienia go do szpitala krakowskiego nie mówił mu ani dr. Eljasz, ani dr. Chwistek, ani p. Witkiewicz lub pani Dembowska, dopiero dr. Gaik zapowiedział mu, że się go wyszle do Krakowa. O tem, jakoby pani Dembowska chciała odwieźć go do Chabówki własnym powozem, Wawrytko również nic nie wie. Kiedy nazajutrz rano przyszedł wójt, aby go zabrać na wóz na stacyę, świadek wcale jechać nie opierał się, bo owszem jechać chciał, wiedząc, że go w Krakowie poratują. Zeznanie to stoi w sprzeczności z opowiadaniem p. Witkiewicza, według którego miał Wawrytko być na wóz gwałtem wsadzony i porwany.

Drugi świadek, Kuba Wawrytko zeznaje również, że brata jego nikt gwałtem nie porywał; bał on się tylko, że może podróży nie przetrzyma; ale gdy policyant wyperswadował mu, żeby nie długo grymasił, bo się na kolej spóźni, posłusznie dał się wsadzić na wóz i pojechał. Gdy przybyli do Chabówki, właśnie już lokomotywa pociągu gwizdała. Świadkowi mówiła pani Dembowska, że chce jego brata zabrać powozem na kolej, ale nie mówiła tego przy doktorze Gaiku, który też o tym jej zamiarze nie miał żadnej wiadomości. Dopiero nazajutrz powiedział świadek wójtowi, że po brata ma przyjechać pani Dembowska, ale gdy powóz się nie zjawiał, ruszono w podróż, aby się nie spóźnić.

Św. dr. Chramiec zeznaje, że zawiadomiony o tem, iż Wawrytko skarży się na straszne cierpienia, a dra Eljasza niema, posłał do Krzeptówki dra Gaika polecając mu, by chorego opatrzył i zarządził, co uzna za stosowne. Po powrocie z Krzeptówki zdał dr. Gaik świadkowi sprawę o stanie chorego i zakonkludował, że Wawrytkę trzeba odesłać jak najprędzej do szpitala. Świadek napisał więc list do x. proboszcza Kaszelewskiego, w którego służbie został Wawrytko okaleczony, aby kazał wójtowi postarać się o podwodę dla chorego, i na tem skończył się udział świadka w tej sprawie. O tem, że po Wawrytkę miał przyjechać powóz pani Dembowskiej, świadek nic nie wiedział.

Przeczy dalej świadek twierdzeniu p. Witkiewicza, jakoby wypadek z Wawrytką wpłynął na usunięcie dra Eljasza z klimatyki, dr. Eljasz bowiem sam na kilka tygodni przed tym wypadkiem z posady swej już był zrezygnował.

Dr. Aszkenaze: Czy dr. Gaik, posłany przez pana w zastępstwie dra Eljasza, stawał się przez to samo stałym lekarzem Wawrytki i odbierał drowi Eljaszowi pacyenta?

Św. Bynajmniej, pomoc dra Gaika była tylko doraźna, wywołana koniecznością. Wolno mu było także zmienić opatrunek na chorym i przez to wmieszać się niejako do ordynacyi drugiego lekarza, gdyż wzgląd na koleżeństwo musiał ustąpić przed względem na chorego.

Dodaje jeszcze świadek, że zarządzenie odesłania Wawrytki wydał na własną rękę także dlatego, bo nie wiedział, kiedy dr. Eljasz powróci. Obowiązkiem dra Eljasza było przed wyjazdem opowiedzieć się, ale on tego nie uczynił.

Zeznawała potem jako świadek pani Dembowska, która pielęgnowała Wawrytkę. Zeznania jej, przychylne dla oskarżonego, wygłoszone były stylem zaokrąglonym w sposób książkowy, nieco patetycznym, a przytem przetykanym cytatami z gwary góralskiej. Opowiadała ona najprzód, jak po opatrzeniu Wawrytki przez dra Eliasza, w środę, sama do chorego nazajutrz przyjechała i wypytywała o jego zdrowie, a gdy mówiono jej, że dr. Eliasz ma zamiar wysłać chorego do Krakowa, ofiarowała się z chęcią oddania na ten cel swego powozu. Drugi raz pojechała do chorego Józka w sobotę o godz. 4-tej, wioząc dlań poduszki, wino i łakocie. Wtem dojeżdżając do Krzeptówki, słyszy straszny lament: naokoło chaty Wawrytki stały baby i dzieci, a z poza drzwi chaty wydobywał się straszny — nie jęk, ale ryk. Na zapytanie, co to jest, odpowiedziano pani Dembowskiej, że Józka zabijają. Przez drzwi dostrzegła, że jakiś nieznajomy jej lekarz bandażuje Wawrytkę w sposób, który jej się wydawał bardzo brutalnym. Weszła do chaty, pomimo niechęci lekarza, a że była obytą z pielęgnowaniem rannych, pytała, czyby nie mogła pomódz jako felczerka. Lekarz jednak odrzucił jej pomoc. Obok niego, w garnku, w którym górale gotują kapustę i mleko, stała woda, był jeszcze dzbanek z zimną wodą ze studni, zdaniem świadka, niezdatną do obmywania ran. Kiedy zwracała uwagę lekarza na szorstki jego sposób obchodzenia się z chorym, on odpowiedział jej: „Proszę pani, z chłopami nie robi się ceremonii“. Dodał, że Wawrytce groziła gangrena; wtedy ja — opowiada pani Dembowska — zmierzyłam ciepłotę ciała chorego termometrem, który przywiozłam ze sobą: ciepłota nie dochodziła nawet 37°, o gorączce, zwiastującej gangrenę, nie było więc ani mowy. Twierdzi dalej stanowczo pani Dembowska, że rozmawiała wówczas z drem Gaikiem o sposobie przetransportowania Wawrytki do Chabówki, i powiedziała mu, że przyjedzie po chorego powozem, dr. Gaik na to się zgodził, a brat chorego Kuba miał się zająć załatwieniem formalności w gminie. Kiedy jednak nazajutrz około godz. 5 rano przyjechała po Józka, zastała tylko jego żonę lamentującą i skarżącą się, że jej męża porwali, chociaż rękami (skaleczonymi?) łóżka się „chytał“.

Podczas zeznań pani Dembowskiej, która bardzo szczegółowo opowiadała o cierpieniach i jękach chorego, zrobiło się obecnemu Wawrytce niedobrze, więc go z sali brat wyprowadził. Korzystając z jego nieobecności, pani Dembowska powiedziała, że Wawrytko przedtem na korytarzu sądowym kilkakrotnie dawał jej oznaki, że chciałby z nią pomówić, być więc może, że zechce on teraz odwołać swoje zeznania. Wprowadzono więc ponownie Wawrytkę, posadzono obok pani Dembowskiej, która mówiła doń bardzo łagodnie: „Józku, co mi chciałeś powiedzieć? powiedz, nie bój się nic!“ — ale cała ta scena, zapowiadająca się bardzo dramatycznie, spełzła na niczem.

Licznie zgromadzeni na sali wielbiciele p. Witkiewicza spodziewali się, że Józek uczyni jakieś wielkie rewelacye, ale zawiedli się. Józek dziękował tylko pani Dembowskiej za dobrodziejstwa, jakich od niej podczas choroby doznał, i pytał ją dobrodusznie:

— Cy wy się na mnie gniwocie?

A gdy tak pani Dembowska jak przewodniczący pytali go o treść jego zeznań, nie odwołał nic, obstawał przy swojem, a widząc nieukontentowanie pani Dembowskiej, mówił jej łagodnie:

— Nie gniwojcie się, nie gniwojcie!

Pani Dembowska jednak z wielkiem rozżaleniem oświadczyła, że nie miała dotychczas pojęcia, iż dusza ludzka może być tak podłą, i że ten oto Wawrytko jest jedynym człowiekiem na świecie, na którego miejscu terazby być nie chciała.

Potem zażądał dr. Aszkenazy powołania dr. Gaika na świadka, obrońca dr. Grek na to się zgodził, wniósł jednak także, by odczytano całą broszurę „Bagno“ p. Witkiewicza. Zastępca oskarżyciela sprzeciwił się temu; odczytywanie broszury przesunie rozprawę na teren ogólników i dysput literacko-społecznych, które do rdzenia sprawy nie należą; zresztą wszakże i tak stronnicy p. Witkiewicza postarali się o to, by „Bagno“ znalazło się w rękach sędziów, a jedno z tutejszych pism rozreklamowało już tę broszurę w sposób krzykliwy, który nazwisku autora wcale zaszczytu nie przynosi.

Świadek dr. Gaik, zaprzysiężony, zeznaje, że do Wawrytki udał się z polecenia pisemnego d-ra Chramca, zaopatrzywszy się we wszelkie potrzebne przyrządy i środki antiseptyczne. Opatrunki, założone przez d-ra Eljasza, nosił Wawrytko już 3 dni, więc nic dziwnego, że z pod nich sączyła się ropa o przykrej woni, świadczącej o rozpoczynającym się procesie gnilnym. Koniecznie więc trzeba było zdjąć opatrunki, przemyć rany i założyć świeże bandaże. Dokonał tego świadek przy pomocy czystej wody ze studni, którą przez dodanie trzyprocentowego karbolu dostatecznie antiseptyczną uczynił. Wejściu pani Dembowskiej do chaty Wawrytki był niechętny, ponieważ z doświadczenia wie, że obecność takich osób bywa częściej przeszkodą niż pomocą; ale gdy pani Dembowska napierała się z posługą felczerską, pozwolił jej trzymać koniec bandaża przy zawijaniu nowego opatrunku. Nie mówił wcale, że z chłopami ceremonii się nie robi, o zamiarze pani Dembowskiej odwiezienia Wawrytki na stacyę powozem nie słyszał — twierdzi to stanowczo. Gdyby był o tem usłyszał, nie miałby przecież wówczas najmniejszego powodu przeszkadzać jej w tak zacnym uczynku. Po wyjściu z chaty Wawrytki zdał relacyę d-rowi Chramcowi, nalegając na jak najszybsze wysłanie chorego do szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Na zarzut d-ra Greka, dlaczego nazajutrz rano nie przypilnował wsadzania Wawrytki na wóz, odparł świadek, że po pierwsze spodziewał się, iż dr. Eljasz będzie już na miejscu, po drugie wiedział, że wstrząśnienia na wozie wcale nie wpłyną na pogorszenie się stanu zdrowia chorego, jeżeli bowiem w jego organizmie odbywa się już gangrena, to jest to proces czysto wewnętrzny, który z mechanicznemi wstrząśnieniami ciała nie ma żadnego związku. Odbyła się potem między świadkiem a obrońcą długa polemika na ten temat, dlaczego na oczy Wawrytki nie założono żadnego opatrunku i narażono go na to, że podczas jazdy mógł mu proch oczy zasypywać. Dr. Gaik wyjaśnił, że zastał w chacie Wawrytkę już bez bandaża na oczach, bo biedak sam zerwał go wskutek bólu. Świadek przemył mu oczy, ale nowego opatrunku na oczy nie dał, albowiem podczas swojej praktyki na klinice przeświadczył się o tem, iż tego rodzaju opatrunki, wywierające mechaniczny ucisk na oczy, przynoszą szkodę, której nie zrównoważa wcale ich własność antiseptyczna.

Skonfrontowany z panią Dembowską dr. Gaik stanowczo obstaje przytem, że ona mu o chęci odwiezienia Wawrytki powozem nic nie mówiła, i utrzymuje, że teraźniejsze jej zeznania wypływają z autosuggestyi, bardzo zrozumiałej u kobiety tak nerwowej i wrażliwej, jaką jest pani Dembowska.

Przesłuchano jeszcze świadka Sieczkę wójta, który odwoził Wawrytkę do Chabówki; zeznał on między innemi, że odwożono chorego nie kamienistym gościńcem, ale łąkami, i dlatego, że ta droga była krótszą i dlatego, aby uniknąć zbytniego trzęsienia wozu, a nie, jak twierdził oskarżony, dla wyminięcia powozu pani Dembowskiej.

Na tem zakończono postępowanie dowodowe, poczem rozpoczęły się wywody. — Zastępca oskarżyciela dr. Aszkenazy przemówił krótko, kładąc główną wagę na sprawę dra Gaika, któremu p. Witkiewicz żadnej winy nie udowodnił.

Potem mówił dr. Grek, twierdząc, że p. Witkiewicz wcale w swej broszurze dra Gaika nie obraził, krytykował go tylko jako lekarza; resztę swej obrony oparł dr. Grek na zeznaniach pani Dembowskiej, które — zdaniem jego — bardziej zasługują na wiarę, niż zeznania dra Gaika, dyametralnie od nich różne. Za panią Dembowską przemawia logika, bo jeżeli ona rano przyjechała o 5-tej po Wawrytkę, to najpewniej musiała o tem poprzedniego dnia dra Gaika zawiadomić.

Temu poglądowi zaoponował w replice dr. Aszkenazy. Najwidoczniej pani Dembowska wmówiła w siebie fakt opowiedzenia Gaikowi o powozie dopiero *ex post*; dowodem tego jest, że w „Bagnie“ niema o tym powozie ani wzmianki, a przecież p. Witkiewicz byłby nie omieszkał wpleść w swoje zarzuty przeciw drowi Gaikowi tak wygodnego argumentu, gdyby był świadomym jego rozstrzygającego znaczenia. Oskarżony nie krytykował w „Bagnie“ dra Gaika jako lekarza, lecz naruszył jego wartość moralną, sam bowiem napisał, że przytacza cały ów epizod wiedząc o jego „druzgocącej“ donioslości. Cała polemika p. Witkiewicza prowadzona była w sposób bardzo niesmaczny; jest to człowiek, który lubi wytaczać swoje zarzuty przed wielkiem forum, tak zrobił już np. atakując działalność Matejki, Gersona, Kovatsa. Obrona jego polegała na ciągłem przesuwaniu sprawy dra Gaika na sprawę dra Chramca; postąpił on jak ten medyk, który umiejąc o tyfusie, zapytany przy egzaminie o dżumę, odpowiedział: „Kolebką dżumy są Indye i brzegi Gangesu, nad którymi rodzi się inna choroba, tyfus“ — i teraz na tym tyfusie jedzie już dalej, a o dżumie nie wspomina. W końcu prosił dr. Aszkenazy, aby sędziowie przysięgli nie dali się zahipnotyzować frazesami opatrznościowej roli p. Witkiewicza w Zakopanem, sprawy Zakopanego używa się tu bowiem jako pokrywki czysto osobistego antagonizmu.

Sędziowie przysięgli wkrótce potem – było to około godz. pół do 12tej w nocy – wydali werdykt jednogłośnie uniewiniający p. Witkiewicza, poczem trybunał uwolnił go od winy i kary.

Powitanie nowego namiestnika.

Dziś o godz. $^1/_2$11 przed południem odbyło się w gmachu namiestnictwa uroczyste powitanie Andrzeja hr. Potockiego na urzędzie namiestnikowskim. W sali recepcyjnej pałacu namiestnikowskiego, w t. zw. „białej sali“ zgromadzili się wszyscy urzędnicy namiestnictwa w mundurach, a wiceprezydent namiestnictwa p. Lidl imieniem zebranych przemówił do nowego namiestnika i podniósł wielkoduszną pieczołowitość Monarchy, który powierzył rządy w kraju potomkowi tak zasłużonego rodu, a mężowi o tak wielkich osobistych zaletach i zasługach. W końcu wyraził nadzieję, że urzędnicy pozyskają sobie gorliwą pracą jego zaufanie i złożył namiestnikowi życzenia urzędników.

Hr. Potocki odpowiedział, jak następuje:

„Łaską Najjaśniejszego Pana powołany na stanowisko Namiestnika Galicyi, witam Panów po raz pierwszy jako mych podwładnych, a dziękuję serdecznie za wyrażone życzenia. Bądźcie panowie przekonani, że staraniem mojem będzie stanowisko i powagę stanu urzędniczego wysoko utrzymać, a dojść do tego celu można tylko bezwzględną sprawiedliwością, szanowaniem i wymaganiem szanowania ustaw, dbałością o dobro całej ludności, zamieszkującej ten kraj i staraniem o podniesienie materyalne tego kraju. Wiem, że Panowie z gorącem sercem tej pracy się oddajecie. Dalszej takiej usilnej pracy wymagać będę, a bądźcie Panowie przekonani, że od siebie takiej pracy żądać będę więcej, aniżeli od Panów. Tak postępując, mam nadzieję, że sobie zasłużę na zaufanie i przywiązanie Panów w przyszłości, że gdy kiedyś, jak mi przyjdzie opuszczać to stanowisko, będziecie mnie żegnali z równą życzliwością, z jakąście żegnali mego poprzednika, którego przyjaźnią się szczycę, a którego charakter i wysokie zdolności wysoko szanuję.

Dzisiejsze przedstawienie jest tylko oficyalne, które nie daje mi możności i sposobności bliżej Panów poznać. Chcę jednak i pragnę, ażeby stosunek między nami był ścisły i bliski. To też panowie szefowie departamentów będą każdej chwili mieli wolny przystęp do mnie, a proszę Panów wszystkich urzędników, ażeby w każdej ważniejszej sprawie zwracali się wprost do mnie, a to na to, z jednej strony ażebym mógł wysłuchać ich rady i zdania, a z drugiej strony ażeby oni mogli poznać moje zapatrywania na te wszystkie sprawy i do nich się zastosować.

Wszystkie interesy stanu urzędniczego, jego dolę i niedolę chcę z Panami dzielić, a zdaje mi się, że na tej drodze będziemy zawsze razem. Dziękuję raz jeszcze“.

Dalsze przyjęcia odbyły się w biurze namiestnikowskiem. Pierwsi witali namiestnika członkowie kapituły rzymsko-katolickiej i ormiańsko-katolickiej.

Hr. Potocki tak odpowiedział: Proszę przyjąć zapewnienie, że jako wierny syn Kościoła uważam za swój obowiązek, żeby nietylko w prywatnem życiu stosować się do przepisów Kościoła, ale także na każdem stanowisku publicznem.

Następnie przybyła kapituła grecko-katolicka z arcybiskupem metropolitą x. Szeptyckim. Arcybiskup tak mówił:

Wasza Ekscelencyo! Gdy łaską Najjaśn. Pana W. Eksc. powołany zostałeś na urząd Namiestnika tego kraju, my, kapituła i duchowieństwo eparchii, zastępujące duchowieństwo całej prowincyi, przychodzimy powitać Cię i wyrazić nasze uczucia dla tego, który zastępuje naszego najukochańszego Monarchę, dla którego cały kraj żywi uczucia największej lojalności. Czasy są ciężkie dla państwa i dla Kościoła. Potrzeba wzajemnego porozumienia i pomocy. My Ekscelencyo, zawsze stoimy przy Koronie i przy tym, który ją zastępuje. Położenie niestety nieraz jest takie, że ustawy dawniej wydane przez rządy antikościelne, sprzeciwiające się prawom Bożym, nie mogą być usunięte ze względu na położenie parlamentarne, a mogą być tylko złagodzone osobistą wolą tych, którzy stoją na ich straży, a którzy dla zasad i praw Kościoła i praw Bożych mają przedewszystkiem poszanowanie. Taką jest wola Najj. Pana i takim wpływ Jego w całej monarchii. Gdzie ustawy bezbożne mogłyby prowadzić do konfliktów między prawami państwa a Kościoła, tam zastępca Monarchy powinien niedopuścić do tych konfliktów.

Wasza Ekscelencya dawałeś nieraz dowody głębokiej wiary i wiesz, że tylko przez poszanowanie praw Bożych i kościelnych może państwo liczyć na taką przyszłość i trwałość, jaką nam obiecują słowa Jezusa Chrystusa. Tak jak w całej monarchii ręka panującego, wiernego chrześcijanina, powściąga nieraz ustawy bezbożne, tak i w naszym kraju będzie to rzeczą Waszej Ekscelencyi.

My stoimy wiernie przy Koronie, dynastyi, władzy i osobie Waszej Ekscelencyi, z drugiej strony mamy głęboką nadzieję, że W. Eksc. zawsze bronić będzie praw Bożych i użyczy nam, władzy kościelnej, pomocy, chociaż prawa świeckie nie uznają naszego brachium saeculare.

Namiestnik odpowiedział:

Dziękuję bardzo W. Eksc. za wyrażone tu uczucia i słowa lojalności. Niech W. Eksc. będzie przekonany, że prawa Kościoła szanuję i zawsze szanować będę, tak samo, jak mam nadzieję, że Kler i Wasza Eksc. tak jak tu wyraziłeś, starania władz, starania, które zawsze będą miały na celu ład i sprawiedliwość, popierać będą. Ustawy i prawa same nie potrafią utrzymać tego ładu, jeżeli ludność nie będzie się trzymała także praw i przykazań Bożych, nauczanych w katechiźmie i w 10gu przykazań. Prawa, które u nas obowiązują i kary, które ze sobą przynoszą, dopiero wtedy właściwie mają zastosowanie, jeżeli ludność tych zasadniczych praw katechizmu nie trzyma się.

W dzisiejszem trudnem i ciężkiem nieraz położeniu społeczeństwa liczę bardzo na to, że cały kler w Galicyi jednego i drugiego obrządku będzie się starał także o odpowiednie wychowywanie ludności, o uczenie jej miłości bliźniego i o pomaganie rządowi dla utrzymania ładu i porządku. Niech Wasza Ekscelencya jeszcze raz przyjmie podziękowanie za wypowiedziane słowa i będzie przekonany, że zawsze jako dobry katolik nietylko w prywatnem życiu, ale i w publicznem stosować się będę do przepisów Kościoła.

Do członków Wydziału krajowego, w których imieniu witał namiestnika p. Tadeusz Pilat, rzekł hr. Potocki:

Z rozmaitych trudności, jakie z pewnością mnie czekają na tem stanowisku i z któremi się liczę, jedna będzie mi z pewnością oszczędzona, a mianowicie w stosunku między namiestnictwem a Wydziałem krajowym, a wiem że tak będzie, bo z jednej strony pracując przez przeszło półtora roku wraz Panami, wiem do czego Wydział krajowy dąży, a z drugiej strony jako niedawny przewodniczący prac Waszych będę zawsze umiał ocenić te prace i przyznać odpowiedni wpływ w kraju czynnikom autonomicznym, a nareszcie nie boję się tej trudności dlatego, że nas wszystkich jedno łączy, t. j. dobro kraju. Dziękuję Panom serdecznie za życzenia.

Potem przyjmował namiestnik generalicyę, Radę szkolną i długi szereg deputacyi władz i instytucyi, które witały go i składały mu życzenia.

KRONIKA.

Lwów 20 czerwca.

Rektorem uniwersytetu lwowskiego na przyszły rok szkolny wybrany został dzisiaj x. dr. Fijałek.

W sprawie morderstwa przy ulicy Kościuszki prowadzi się nieustannie śledztwo, a to głównie w tym kierunku, ażeby odnaleść owego rzekomego, czy też prawdziwego Ostrowskiego, który, wedle zeznań Wierzchołka, miał być istotnym mordercą. Pomimo jednak całej energii organów śledczych, owego Ostrowskiego wykryć nie zdołano. Co prawda, rozeszła się wczoraj po mieście pogłoska, że poszukiwany Ostrowski znajduje się już w rękach policyi, pogłoska ta jednak, skwapliwie przez pewne pismo bez jej sprawdzenia pochwycona, okazała się bezpodstawną. Powstała ona stąd, że władze policyjne, nie mogąc w żaden sposób dostać w swoje ręce owego „Karolka“ — tak bowiem nazywa Wierzchołek swego najprawdopodobniej zmyślonego wspólnika — zarządziły wczoraj aresztowanie kilku osób ze sfer lokajskich, w nadziei, że może przy konfrontacyi ich z Wierzchołkiem uda się wynaleść poszukiwanego dotąd bezskutecznie Ostrowskiego. Pomiędzy aresztowanymi znalazł się także istotnie jakiś Karol Ostrowski, z zawodu lokaj. Udowodnił on jednak swoje *alibi*, a nadto sam Wierzchołek, stawiony z nim do konfrontacyi, kategorycznie oświadczył, że go nie zna zupełnie i że on nie jest owym „Karolkiem“, który miał zamordować Oranżową i Spinnerównę. Wobec tego Ostrowskiego wypuszczono bezzwłocznie na wolność, a tak samo uwolniono i innych aresztowanych.

Wogóle z dotychczasowego przebiegu śledztwa okazuje się niezbicie, że ów Ostrowski, na którego Wierzchołek wskazuje jako na właściwego sprawcę morderstwa, jest postacią zmyśloną. Dowodzi tego także fakt, że Wierzchołek, który nazywał go najprzód „Karolkiem“, ochrzcił go obecnie nowem mianem „Józka“, a także i drugi fakt, że w tem, co opowiada on o jego wyglądzie zewnętrznym, ciągle zachodzą sprzeczności. Raz mianowicie opowiada on, że wspólnik jego wygląda tak a tak, drugi raz znowu opisuje go inaczej.

Wszystko to naprowadza na domysł, że żaden Ostrowski nie miał w dokonanej zbrodni udziału i że najprawdopodobniej morderstwo popełnił Wierzchołek na spółkę z Radziewiczem. Domysł ten potwierdzają wyniki kilkakrotnej rewizyi u Radziewicza. Nietylko bowiem znaleziono w mieszkaniu jego zakrwawioną marynarkę, ale — co więcej — podczas przeszukiwania piwnic znaleziono w należącej do Radziewicza komórce piwnicznej krwią powalane papiery, pomięte w taki sposób, jakgdyby ktoś w nie ręce z krwi ocierał, a oprócz tego jakieś szmaty i flaszkę z zatkniętym do jej otworu niedopałkiem świecy; tak szmaty te, jak i flaszka mają na sobie ślady krwi. Także i inne jeszcze okoliczności przemawiają za tem, że Radziewicz

uczestniczył w zbrodniczym mordzie. Oto zeznania kilku lokatorów w kamienicy przy ul. Kościuszki, którzy późną nocą wrócili do domu, wykazały, że nie mogli się oni dodzwonić stróża, a jeden z lokatorów opowiedział nawet, że gdy mu Radziewicz, po godzinnem niemal dzwonieniu, bramę otworzył, był bardzo zmieszany i sprawiał wrażenie człowieka w stanie anormalnym. Podejrzaną jest także o współudział żona Radziewicza, skutkiem czego osadzono ją również w areszcie policyjnym.

Śledztwo policyjne skończy się podobno dzisiaj wieczorem, a jutro już oddani zostaną wszyscy, o zbrodnię podejrzani, w ręce sądu śledczego. Policya z tem wszystkiem szuka jednak jeszcze owego Ostrowskiego, ale już z coraz mniejszą wiarą w jego istnienie.

Dzisiaj do południa w sprawie morderstwa nie aresztowano nikogo, śledztwo również się nie odbywało, ponieważ prowadzący śledztwo policyjne, starszy komisarz p. Kreiner, był w uroczystości powitalnej nowego namiestnika, skutkiem czego śledztwo musiano przerwać do popołudnia. Być może, że przyniesie ono popołudniu jakie nowe odkrycia.

Procesya Serca Jezusowego odbyła się wczoraj o godz. 6 popołudniu. Wyszła ona z kościoła OO. Jezuitów, okrążyła rynek i placem kapitulnym wróciła przed kościół Jezuitów. Wzięło w niej udział duchowieństwo, Sodalisi Maryańscy, Kongregacya dzieci Maryi ze świecami, a małe dzieci biało ubrane rzucały kwiaty. Prócz tego uczestniczyły w procesyi olbrzymie tłumy publiczności. Przed klasztorem wygłosił kazanie jeden z xięży Jezuitów, poczem odprawiono nabożeństwo przed ołtarzem wzniesionym na ulicy, a następnie odprowadzono procesyą Przenajśw. Sakrament do kościoła.

Sezonową wystawę róż, kwiatów i jarzyn otwiera galic. Towarzystwo ogrodnicze 27 czerwca w pałacu sztuki na placu powystawowym. Wystawa trwać będzie cztery dni.

Nowa książka Koźmiana. Dawniej już zapowiedziany tom „Pisma polityczne" Stanisława Koźmiana, wyjdzie w tych dniach z druku, nakładem drukarni *Czasu*. Niemałe obudzi on zajęcie, gdyż odnosi się do nowoczesnych dziejów narodu polskiego, zwłaszcza naszego kraju, oraz monarchii austryacko-węgierskiej.

Defraudacya. Z Horodenki nadchodzi bardzo smutna wiadomość. Oto, po śmierci tamecznego starosty, który jak wiadomo przed tygodniem popełnił samobójstwo, wykryto w tamecznem starostwie defraudacyę na 14.000 koron w funduszu szkolnym. Jest obawa, że jeszcze i w innych funduszach okażą się niedobory. Wiadomo zaś, że zawikłane stosunki finansowe i życie nad stan popchnęły p. Strassera do samobójstwa.

Towarzystwo miłośników sztuki „Ziarno" urządza w jesieni zbiorową wystawę robót amatorów zarówno we Lwowie, jak i na prowincyi zamieszkałych. Obejmować ona będzie prace amatorskie z zakresu malarstwa, a więc rysunki, akwarele, obrazy olejne, dalej prace rzeźbiarskie i snycerskie, następnie fotografie artystyczne oraz prace ze wszystkich działów sztuki stosowanej, a zatem wszelkie roboty artystyczne kobiece, roboty z zakresu ceramiki, malowidła na porcelanie lub fajansie, prace introligatorskie i t. p. wreszcie wszelkie projekty rysunkowe przedmiotów sztuki stosowanej (sprzętów, naczyń) lub też odnoszące się do artystycznej dekoracyi. Na wystawę tę pierwszą przyjmowane będą bez żadnych szczególnych ograniczeń wszelkie prace amatorów posiadające pewną dążność artystyczną, o ile tylko są samodzielną ich robotą. Chodzi bowiem przedewszystkiem o to, aby wystawa dała dokładny obraz produkcyi amatorskiej u nas, aby okazała jakie są jej zalety i braki, jaki ogólny jej poziom. Wydział „Ziarna" zwraca się przeto z prośbą do wszystkich amatorów, w jakimkolwiek pracujących kierunku, o jak najliczniejszy udział w wystawie, która, jeśli wypadnie pomyślnie, może i powinna stać się punktem wyjścia szerszej akcyi mającej na celu rozwinięcie i uszlachetnienie u nas poważnego i sumiennego dyletantyzmu w sztuce. Bliższych informacyj udzielają i zgłoszenia na wystawę przyjmują: sekretarz „Ziarna" p. W. Stroner (muzeum przemysłowe miejskie w ratuszu) i skarbnik „Ziarna" p. St. Lachowski (Towarzystwo kredytowe ziemskie) w godzinach od 9—1 codziennie. Wystawa odbędzie się w czasie od 15 września do 15 października r. b., zgłoszenia na nią przyjmuje się do dnia 20 sierpnia, termin zaś nadsyłania prac wystawowych oznaczony został na czas od 20 sierpnia do 1 września r. b.

Wydział Towarz. miłośników sztuki „Ziarno" przeznaczył dla swoich członków, jako premię na rok bieżący, ozdobną ramkę metalową na fotografie, wykonaną w krajowym zakładzie i według pomysłu polskiego artysty.

Barbakan bramy Floryańskiej w Krakowie, czyli tak zwany „rondel", jest obecnie, dzięki staraniom Tow. miłośników historyi i zabytków Krakowa, dostępny dla publiczności. Jest to bezwątpienia jedna z najwięcej interesujących starych budowli Krakowa. Wartość jej podnosi w dodatku i ta okoliczność, że równie dobrze dochowanego zabytku sztuki fortyfikacyjnej niema nigdzie poza Krakowem.

Wycieczkę do Stryja i Borysławia urządza w dniach 5 i 6 lipca Towarzystwo politechniczne, do którego można się zgłaszać po szczegóły programu tej wycieczki.

Oryginalny sposób zarobkowania. W Krakowie aresztowano wczoraj byłego dyurnistę, 24-letniego Józefa Narowskiego, który udawał komisarza skarbowego i w tym charakterze w mieszkaniach naiwnych ludzi urządzał rewizye, rzekomo poszukując za niedozwolonymi losami. W ten sposób zabrał on pewnej sklepikarce trzy losy po to jedynie, ażeby je następnie na własną korzyść sprzedać. Narowski dokonywał także rewizyi w rozmaitych kawiarniach, śledząc rzekomo za nieprawidłowościami skarbowemi, a właściwie w tym celu, ażeby wyłudzać od łatwowiernych łapówki za milczenie.

W sprawie o nadużycia w dobrach tłumackich uwięziono w ostatnich dniach rządzcę z Teberówki, Władysława Jaworskiego. Podobno był on jednym z najważniejszych pomocników Regenstreifa i Kalwaryjskiego w ich nadużyciach. Jest to już piąta z rzędu osoba, aresztowana w toczącem się od dłuższego czasu śledztwie w tej sprawie.

Przerwanie ruchu kolejowego. Z dyrekcyi kolei komunikują nam, że skutkiem dalszego usunięcia się nasypu na przestrzeni Germakówka — Iwanie puste, zastanowiono z dniem wczorajszym ruch ogólny na szlaku Borszczów — Iwanie puste, jakoteż na linii lokalnej Teresin — Iwanie puste, aż do odwołania. Na linii Watra — Dorna-Watra podjęto z dniem 15 bm. ruch kolejowy na nowo.

Popis szkoły gry na fortepianie p. Zdzisławy Setmajerówny odbył się wczoraj popołudniu w sali Domu Narodnego. Słyszeliśmy bez wyjątku produkcye dobre, a po części świetne. Panna Bastgenówna, młoda artystka, pełna prawdziwego talentu muzycznego, odegrała prześlicznie trzy krótkie utwory: Schumana, Melcera i Niewiadomskiego; pan Klarfeld wykonał koncert e-mol Chopina (część I) i dowiódł znacznej techniki i siły; grał on następnie jeszcze razem z panną Müldnerówną rapsodyę II Liszta na dwa fortepiany. Produkcya ta wypadła również doskonale i zdobyła tak jak poprzednie obojgu wykonawcom huczne oklaski. Bardzo dobrze odegrały: panna M. Sokołowska część I koncertu a-mol Griega, panna S. Goldhamerówna polonez-fantazyę es-dur Chopina, panna Spenadlówna Webera „Koncertstück," panna Krasuska 3 część koncertu d-mol Mendelssohna, panna Gieszkowska dwie pierwsze części tego koncertu, panna K. Sokołowska część I koncertu es-dur Moschelesa, a młodziutka panna W. Kowalska część I sonaty „pathétique" Beethovena.

Wszystkie te produkcye wystawiają pannie Setmajerównej nadzwyczajnie chlubne świadectwo, jako nauczycielce, która wybornie umie kształcić drzemiący w jej wychowankach talenta, zachęcać ich do niezmordowanej pracy i rozwijać w nich nietylko stronę mistrzowską gry, co oczywiście najwięcej pracy i uwagi musi pochłaniać, ale także subtelność wykonania i smak estetyczny.

Krwawe wypadki belgradzkie omawiane są ciągle na szpaltach pism, które przynoszą coraz to nowe szczegóły, rzucające jaskrawe światło tak na same zdarzenia pamiętnej nocy z 10 na 11 bm. jak i na niektórych uczestników i aktorów grozą przejmującego dramatu w konaku królewskim. Między innymi, *Kuryer warszawski* opowiada następujące zajmujące szczegóły o udziale w zamachu adjutanta Naumowicza, a przy tej sposobności także i o dokonanym na parze królewskiej mordzie:

Naumowicz — czytamy tam — pochodzący ze wschodnio-galicyjskiej rodziny rusińskiej, był ulubionym adjutantem króla, zwłaszcza z powodu swego dowcipu i humoru. Brał on udział w ostatniej wesołej kolacyi, nie zdradzając niczem, że stoi ze spiskowcami w zmowie i że za chwil kilka otworzy im bramę zewnętrzną i drzwi wchodowe. Naumovicz obawiał się najwięcej pierwszego adjutanta królewskiego, jenerała Łazarza Petrovića, który uchodził za człowieka, oddanego całą duszą Aleksandrowi. Miał tedy zamiar przy wesołej kolacyi, którą para królewska spożywała w gronie najbliższych, upoić Petrovića. Nie udało mu się to jednak wcale. Przeciwnie, trunki oddziałały tak na niego samego, że uczuł się śpiącym, i gdy król wraz z królową udali się na spoczynek — rzucił się na kanapę i zasnął.

Spiskowcy przybyli tymczasem przed bramę konaku. Warty, należące do szóstego pułku piechoty, były wtajemniczone. Gdzie Naumowicz? Niema go na umówionem miejscu. Spiskowcy wywalili bramę, co zresztą nie było trudnem, i stanęli u wejścia do gmachu. Teraz wstępu im bronią potrójne ciężkie drzwi. Zjawiają się żandarmi pałacowi. Kilku z nich chce wstrzymać oficerów. Padają pierwsze strzały i pierwsze trupy. Lecz Naumowicza, jak nie widać, tak nie widać. Wówczas czterech oficerów inżynieryi dobywa nabój dynamitowy. Huk wstrząsa pałacem. Drzwi roztrzaskane wyleciały w powietrze. Na progu od wewnątrz leżą krwawe zwłoki Naumovicza, który, widocznie zbudzony hałasem, przypomniał sobie o swem zadaniu i biegł drzwi otworzyć. Wybuch dynamitu zabił go na miejscu.

Druty elektryczne przeciął sam Petrovicz — nie zaś spiskowcy, jak donoszono dawniej — sądził bowiem, że w ciemności łatwiej będzie królowi umknąć. Król z królową, tylko w koszulach, schronili się do małego *cabinet de toillete*, będącego zarazem skrytką. Drzwi ukryte otwierają się tylko za naciśnieniem niewidzialnej prawie sprężyny. Dopiero, gdy oficerowie rozprószyli się po pałacu, Aleksander niebacznie otworzył kryjówkę i pobiegł do okna wołać o pomoc. Piersi miał okryte pancerzem, od którego odbiły się pierwsze strzały.

Na innem znowu miejscu przypomina *Kuryer Warszawski* zdarzenie, które rozegrało się przed kilkunastu laty na bruku kaliskim, a którego bohaterem był Michał Ristić, morderca adjutanta Petrovića.

Michał Ristić, syn prezesa ministrów serbskich, kształcił się w Petersburgu w korpusie paziów, a następnie został przeniesiony jako oficer do pułku huzarów w Kaliszu. Pewnego razu siedziało przy szampanie wesołe towarzystwo, w którem znajdował się także Ristić. Widząc przy sąsiednim stoliku kilku obywateli polskich, zaczął wymyślać na społeczeństwo polskie. Napróżno koledzy zwracali jego uwagę na nietaktowność takiego postępowania, Ristić krzyczał coraz bardziej. Wtedy zbliżył się do niego p. Przemysław Kobierzycki, właściciel Pyszkowa, i zażądał odwołania słów obelżywych. Gdy Ristić nie chciał cofnąć obelgi, otrzymał tak silny policzek, że spadł z krzesła. Przyszło do pojedynku w lasku pod Szczypiornem. Na znak, dany przez superarbitra, Kobierzycki wytrącił młynkiem przeciwnikowi szablę i krzyknął: „Podnieś, błaźnie!" Walka zaczęła się na nowo. Po raz drugi i trzeci szabla upadła na ziemię. Ristić zaczął wtedy uciekać, Kobierzycki dognał go i płazując szablą bez litości, kazał mu pocałować ziemię. Oficerowie zażądali oczywiście natychmiast od Ristića, aby pułk opuścił, a gdy tego nie chciał uczynić, zagrozili, że cały korpus oficerski w ciągu 24 godzin poda się do dymisyi. To poskutkowało. Ristić został z Kalisza i wogóle z armii rosyjskiej usunięty i wyjechał do Belgradu.

Zmarli. W Zgłobniu zmarł w 88 roku życia Wincenty Radwan-Straszewski, b. właściciel dóbr.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 16 w poł. + 21. Bar. 763. Spada. Pogodnie.

Kolosalne.

— Podobno konsyliarz ma szalone powodzenie na prowincyi?

— Kolosalne! W ciągu dwóch miesięcy umarł aptekarz i trzech grabarzy — z przepracowania.

Marokko. Niezwykle interesującą seryę wystawiono w bieżącym tygodniu w tutejszym Chromofotoskopie w Pasażu Mikolascha mianowicie: państwo Marokko w Afryce północno-zachodniej. Obok bardzo wiernych zdjęć miast Tangieru i Tetuanu, pałaców sułtana, widzimy ciekawe sceny z życia mieszkańców, targi, stroje maurytańskie i żydowskie, obozy wojskowe, karawany pielgrzymów do Mekki i uroczystości przy wjeździe sułtana. Wspaniałe, z nadzwyczajną prawdą natury oddane widoki pustyni Sahary — flora i fauna dopełniają pięknej całości tej wystawy.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w sobotę „Na dnie," obrazy w 4 a. M. Gorkiego. — W niedzielę popołudniu „Panna służąca," wieczorem „Klejnocik".

Repertuar letniego teatru ludowego przy ul. Kochanowskiego l. 23. W sobotę „Rinaldo Rinaldini," sztuka w 8 obrazach z włoskiego. W niedzielę popołudniu „Dom otwarty" Bałuckiego," wieczorem „Krawiec arystokrata," wodewil w 5 aktach ze spiewami Błotnickiego, muzyka Fr. Słomkowskiego. — We wtorek po raz 1szy „Don Juan," czyli „Kamienny Gość", fantastyczna kom. ze śpiewami w 6 obrazach z francuskiego z Moliêra. — We czwartek po raz 1szy „Zagroda Sobkowa," sztuka ludowa ze śpiewami w 6 obrazach. Nowe kostyumy.

Cyrk braci Truzzich W sobotę: Wielkie przedstawienie. Występ wszystkich artystów i artystek, pierwszy debiut dyrektora cyrku Rudolfa Truzziego z oryginalną tresurą koni. Bracia Wortley, słynni gimnastycy napowietrzni. — W niedzielę: dwa wielkie przedstawienia, o godz. 4 po południu po cenach zniżonych i o godz. 8ej wieczorem galowe przedstawienie.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Paryż 20 czerwca. W izbie deputowanych Berry wniósł interpelacyę z powodu wytoczenia bez przyzwolenia Izby śledztwa przeciw p. de Dijon o zajścia podczas wydalenia kongregacyi z Nantes. Min. sprawiedliwości Vallé odpowiedział, że de Dijon sam prosił o przyśpieszenie dochodzeń. Na przyszłość jednak nie będzie się wytaczał śledztwa bez przyzwolenia Izby. Odpowiedź tę przyjęto jednomyślnie do wiadomości.

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia zajmowała się Izba kilku interpelacyami w sprawie dyscypliny w armii. Dep. Renault-Morlière skarżył się na stronniczość i surowość ministra wojny i potępił mieszanie się lig politycznych do spraw armii.

Dep. Lasies zarzucał ministrowi, że nie ściga sprawców antywojskowej agitacyi, z obawy przed socyalistami (oklaski na prawicy).

Deput. Rousset odczytał kilka broszur antywojskowych. Minister wojny André potępił te broszury i domagał się sądowego ścigania ich autorów. Po replice deput. Sembat dyskusyę zamknięto Izba przyjęła 319 głosami przeciw 169 porządek dzienny, wyrażający ministrowi wojny zaufanie.

Sztokholm 20 czerwca. Wczoraj popołudniu odszedł pierwszy pociąg pośpieszny do Laponii do ostatniej stacyi Narwik. Jest to najbardziej na północ wysunięta stacya kolejowa na świecie. Odległość z Sztokholmu do Narwik, wynoszącą 1580 km. przebył pociąg w 48 godzinach.

Budapeszt 20 czerwca. Węgierskie Biuro korespondencyjne donosi, że Tisza popołudniu powraca do Budapesztu. Cesarz zastrzegł sobie powzięcie po audyencyach decyzyi celem rozwikłania sytuacyi. Minister Fejervary pozostaje dziś jeszcze w Wiedniu. Obecność jego jest związana ściśle ze sprawami wojskowemi. Wczoraj min. Fejervary miał dłuższą konferencyę z min. wojny Pittreichem.

Zagrzeb 20 czerwca. Ban zniósł stan oblężenia w okręgu Delnice, gdzie był zaprowadzony 22 maja.

(Depesze popołudniowe).

Zagrzeb 20 czerwca. Węg. Biuro korespondencyjne zaprzecza wiadomości, jakoby hr. Stefana Erdödy'ego i towarzyszącego mu hrabiego Bombelles zaatakowała publiczność, obrzuciła ich obelgami, jak nicpoń, zdrajca ludu itp., i jakoby ich czynnie znieważono. Prawda jest tylko to, że biegli za nimi ulicznicy, wołając: „Pereat! Abzug!".

Kraków 20 czerwca. Pani Fiszerowa, żona handlarza drzewem ze Lwowa, w przejeździe do kąpiel zatrzymała się w Krakowie i złożyła dziś zeznania w tutejszym sądzie karnym w sprawie kradzieży na kolei, popełnionej na szkodę jej męża. Sprawcy kradzieży wyłupali p. Fiszerowi brylanty ze złotego łańcuszka podczas jego powrotu z Wiednia do Lwowa, pozostawili wszakże przy łańcuszku — nie poznawszy się na wartości — czarną perłę wielkości grochu, wartości 2000 koron.

Dziś przybyła tu wycieczka włościan z Lipnicy murowanej, złożona z 80 osób. Jutro przybędzie około 100 włościan ze Szczurowej, a 23 przyjedzie ze Skałatu i Złoczowa polska wycieczka przeszło 600 uczestników, dla zwiedzenia pamiątek Krakowa.

Madryt 20 czerwca. W Kortezach zawiadomił minister marynarki, że rząd oprócz zwykłego budżetu przedłoży projekt ustawy o utworzeniu nowej eskadry, złożonej z 7 pancerników, 6 krążowników i kilku torpedowców.

Wiedeń 20 czerwca. Ban Chorwacyi Khuen Hedervary przybył tu z Zagrzebia i będzie dziś u Cesarza na audyencyi. Głoszą, że Hedervaryemu będzie powierzona misya utworzenia gabinetu węgierskiego.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 20 czerwca. J. Pressen z Milatyna. A. Sulatycki z Choczewa. A. Misiągiewicz z Sanoka. A. Kobylański z Snowidowa. W. Gnoiński z Krasnego. Dr. A. Sachs z Kijowa. M. Zychoń z Bojaniec. B. Grodzicki z Poznania. B. Zaleski z Podola.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 20 czerwca. Z. Gąsiorowski z Żydaczowa. N. Wojtkowski z Grzymałowa. S. Galli z Pozsowy. A. Mogilnicki z Rohatyna. A. Rapp z Pomorzan. J. Dłużniakiewicz z Kijowa. O. Rieger z Jägerndorfu. N. Bielenkow z Wołoczysk. S. Tolmczew z Rosyi. L. Fessler z Wiednia. T. Wasyanowicz z Niemirowa. A. Gardulscy z Czortkowa. J. Krynicka z Krynicy. E. Czwatacki z Baligrodu. K. hr. Russocki z Krystynówki. A. Possella ze Szkła. F. Schlosser z Abbazyi. J. Byłak z Hrusiatycz. W. Niemirowicz z Borysławia.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 20 czerwca. Br. Märtz z Worochty. J. Jarzymowski z Chłopczyc. S. Białoskórski ze Staj. E. Zimmermann z Hamburga. R. Wolf ze Stryja. L. Noss z Czortkowa. J. Januszkiewicz z Komarowa. B. Barber z Suzy. S. Pawlikowski z Bereźnicy król. Z. Lewakowski z Drohobycza. A. Poźniak z Królestwa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 20 czerwca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr.	z r. 1890	3%	275.
„ „ „ „	z r. 1889	3%	000.00
Tow. żegl. na Dunaju	100 zł. m. k.	4%	269.50
Uregulow. Dunaju z r. 1880	100 zł.	5%	274.—
Węg. Banku hipotecznego	po 100 zł.	4%	257.—
Pożyczka serbska prem.	po 100 frank.	2%	86.00
Tureckie obl. prem. kolej.	po 400 frank.		124.25

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.50* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.*, 1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 8.15, 5.55
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17/5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 6.50 (od 17/5), 3.14 (od 17/5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17/5 w niedziele i święta). 8.25* (od 15/5 w dni powszednie), 9.12* (od 17/5 w niedziele i święta).
Z Tuchli: 4.35 (od 15/6).
Ze Skolego: 4.35 (od 1/5).
Z Pustomyt: 9.35 (od 1/6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa 8.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.10*,
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17/5 w nieds. i święta), 8.15*, 6.30*, 9.55 (od 17/5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 5.50* (od 17/5), 2.10 (od 17/5 w niedz. i święta), 3.30 (od 15/5), 8.14* (od 17/5 w niedziele i święta)
Do Tuchli: 3.05 (od 15/6).
Do Skolego 8.0[illegible] (od 1/5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1/6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.